Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 1. października 1925. Nr. 19.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

Co to jest Kościół Narodowy?

(Ciag dalszy).

Umieli użyć Kościół rzymski do swoich celów Niemcy, umieli to Włosi, Francuzi i Anglicy, ale nie umieli tego uczynić Polacy. Lecz tamte narody były już zorganizowane w silne państwa, gdy papiestwo stawiało dopiero swe pierwsze kroki polityczne; pomagali więc cesarze i królowie papieżom, ale wzamian za to zaprzęgli ich także w swoją służbę. Kiedy zaś władza papieży zaczęła przerastać władzę panujących, ci umieli w stosownej chwili uwolnić się z politycznych uścisków Rzymu. Naród niemiecki i angielski — nie wspominając już o mniejszych — otrząsnęły się dość wcześnie ze zgubnej rzymskiej opieki; dlatego rozwój ich cywilizacyjny i społeczny nie miał na swej drodze tej zawady, jaką wszędzie Rzym stanowił. Naród francuski spóźnił się i rewolucją dopiero musiał wyzbywać się hamulca: chciwej i próżniaczej szlachty i sojuszem z nią związanego klerykalizmu.

Polska tworzyła swą państwowość, gdy Rzym już był potęgą; wpadła też odrazu cała w jego szpony i nigdy się z nich wyrwać nie umiała. Płaciła Rzymowi niesłychany haracz w pieniądzach, krwi i honorze; za prawo nazywania się rzymską służebnicą grała rolę Don Kiszota, głupawego błędnego rycerza, w naiwności wyobrażając sobie, że jest przedmurzem chrześcijaństwa, obrońcą cywilizacji zachodniej Europy.

Gdy się kiedyś wyleczymy z suggestji frazesów, a uczeni usuną z podręczników historji ckliwą blagę, będziemy się dziwili naszej dziecinnej dobroduszności, którą tak sprytnie Rzym umiał wyzyskiwać. Z dzielnego i mądrego

Bolesława Szczodrego Rzym zrobił zbrodniarza, a myśmy w to jak żaki uwierzyli i kazali królom Polski z pokorą, na klęczkach kłaniać się trumnie biskupa-buntownika, ciskającego klątwę na wielkiego budowniczego państwowości polskiej. Na rozkaz Rzymu tępiliśmy nadłabiańskich Łużyczan, Lutyków, Serbów, Obotrytów, Jadźwingów, Mazurów, Litwinów; z namowy Rzymu sprowadzaliśmy na swą zgubę Krzyżaków; rzymska ręka pchała nas do wojen z Turkami; na rozkaz Rzymu odepchnęliśmy braterstwo z Czechami, wzgardziliśmy opatrznościową chwilą zjednoczenia Słowiańszczyzny wschodniej i stworzenia potężnej kultury słowiańskiej. A gdy nas za te kolosalne i zbrodnicze pomyłki spotkała dziejowa kara, wtedy nas Rzym kopnął i sługami wiernemi carom prawosławnym i cesarzom protestanckim być kazał, licząc chytrze na to, że za nas tamtych dla siebie zdobędzie. I dziś jeszcze w nas wmawia, że rola nasza to nawracanie Rosji na rzymską wiarę, byśmy snać własnego pogaństwa nie spostrzegli.

Długoż tak jeszcze na pasku rzymskim wodzić się damy?

Narody, które zerwały z Rzymem i stworzyły swe własne Kościoły, nie tylko nic na tem nie straciły, ale przeciwnie, zyskały bardzo dużo. Stoją materjalnie, kulturalnie i społecznie o całe niebo wyżej od rzymskich niewolników.

A religijnie? Moralnie?

Przejdźmy się tylko po tak zwanych „heretyckich“ krajach! Zobaczymy tam nie mniej kościołów niż u nas i ludzi modlących się, ale spotkamy się tam przedewszystkiem z chrześcijaństwem czynnem, nie blichtrem i blagą religijną. Tam religja chrześcijańska tkwi w życiu, w urządzeniach społecznych, a u nas jest tylko maskaradą odświętną. Po owocach poznaje się prawdziwych wyznawców Chrystusa i tych właśnie owoców więcej tam widać niż u nas. Niema tam wprawdzie t. zw. „miejsc cudownych“, ale też niema szalbierzy-zakonników, którzy fabrykują cuda i z tego wygodnie w próżniactwie żyją. W kościołach nie kapie złoto z ołtarzy, obrazów i posągów, ale też pod drzwiami świątyń nie jęczy czereda żebracza. Społeczeństwo utrzymuje szpitale, ochronki, przytułki dla kalek i starców, nie rzucając tych nieszczęśliwych na ulicę; tam wierzą, że biedacy mają p r a w o do życia, nie do wyciągania ręki po jałmużnę, że społeczeństwo p o w i n n o im dać to, co im nieszczęście lub starość zdobyć nie pozwala: tam szanują godność człowieczą w największym nędzarzu. Tam bogacz faryzeusz nie pcha się przed ołtarz w niedzielę, by w ciągu tygodnia wyzyskiwać robotnika, płacąc mu jednego lub dwa złote dziennie. Tam rząd nie zapędza ludzi do kościoła, bo się ludzie do niego sami garną, przygarniani i mile w nim witani.

Są i tam braki i błędy, bezwątpienia, ale są to drobnostki w porównaniu z wieczną krzywdą, jakiej doznaje lud polski w Kościele Rzymu. Pomiędzy kierownikami narodowych kościołów a ludem jest harmonja, stosunek współpracy, gdy w Kościele rzymskim w Polsce między władzą kościelną a masami ludu zachodzi stosunek ciemiężycieli i ciemiężonych. Gdyby dziś rząd polski zaprzestał popierać Kościół rzymski, to w jednej chwili, jak w Czechach, połowa ludzi od niego odpadłaby i jak tam, szukała ujścia dla swych religijnych uczuć w Kościele Narodowym. C. d. n.

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Życie pozagrobowe.

(Ciąg dalszy).

Według wierzeń całej ludzkości śmierć nie jest zniszczeniem zupełnem całego człowieka, lecz tylko jego cielesnej części. Ale i ciało właściwie nie niszczeje, nie ginie, lecz rozkłada się na swe składowe pierwiastki. Z chwilą śmierci ustaje działanie nieznanej dotąd człowiekowi siły życia, która utrzymywała jego organizm w stanie jednolitej, zharmonizowanej czynności. Tajemniczy proces życiowy ustępuje miejsca innemu procesowi, który człowiek wprawdzie lepiej zbadał, ale którego zatrzymać nie jest w stanie. Dla ciała jest więc śmierć końcem, ale nie dla ducha. Ta siła, która w człowieku myślała, nie ginie, lecz wchodzi w inną sferę bytu. Pozostanie świadomość, pamięć przeszłości i pojmowanie teraźniejszości, oraz zdolność myślenia o przyszłości, możność odróżniania siebie od innych istot, ocenianie dobra i zła, zdolność cierpienia, ale tylko uczuciowego, nie fizycznego bólu.

Taką jest treść pojęcia nieśmiertelności, którego człowiek w żaden sposób pozbyć się nie może. Nie wierzyć w nieśmiertelność, a właściwie nie uznawać jej, to znaczy nie chcieć o niej myśleć; skoro jednak człowiek zacznie się zastanawiać poważnie nad swą przyszłością, poczucie nieśmiertelności wraca. Jest to ogólno-ludzkie przeświadczenie, które zjawia się u każdego człowieka z chwilą, gdy jest w stanie zrozumieć, że nie ma końca, ale jest nieskończoność przestrzeni i bytu. Wszystko człowiek zrozumie z czasem, ale nigdy nie zrozumie, co to jest „nic“, nicość, niebyt, bo takich rzeczy niema, nigdy też nie uwierzy w swój niebyt, chociaż pojęcie o pozagrobowem istnieniu może jeszcze uledz poważnym zmianom.

Najnowsze zdobycze wiedzy utwierdzają tylko człowieka w jego odwiecznej wierze w nieśmiertelność myśli. Nauka mówi o niezniszczalności energji, ruchu, pracy i sprowadza to wszystko ostatecznie do woli i świadomości, czyli do ducha. Stare pojęcia nabierają dziś nowego znaczenia i siły, a między niemi i pojęcie ducha niezniszczalnego.

Chrześcijaństwo odznaczało się od początku silną wiarą w nieśmiertelność. U głęboko religijnych chrześcijan było to coś więcej niż wiara: było to przedświadczenie, odczuwanie. Jak przeciętny człowiek nie wątpi, że jutro będzie myślał taksamo jak dzisiaj, tak prawdziwe przeświadczenie religijne zawiera w sobie pewność pośmiertnego bytu. I nie godzi się lekceważyć tego faktu: rozumne i głębokie przeświadczenie religijne jest to najwyższe napięcie duchowe człowieka; zdolności jego działają wtedy nadnormalnie silnie, a rezultatem tego są tak zwane popularnie „natchnione“ myśli. Są to, jak pewien filozof je określił, niby krótkie spięcia elektryczne, przeskoki przez nieznane dotąd przesłanki do poprawnego wniosku [1]).

Takie przeświadczenie nieśmiertelności spotykamy u św. Pawła, a jeszcze silniejsze u Chrystusa. Nie jest to wprawdzie myśl nowa, ale z nową siłą wyrażona i świeżością swej mocy innym się udzielająca. Szczegóły łączące się z nią mogą nie odpowiadać naszym poglądom, ale zasadnicza myśl zgadza się zupełnie z naszą.

---

[1]) Nie mamy tu na myśli patologicznych objawów histerji na tle religijnem w różnych jej stopniach i odmianach. Większa część t. zw. „natchnień“, a szczególnie te usilnie ogłaszane i przez kościelny handel eksploatowane, wchodzą w zakres psychjatrji, na równi z seansami spirytystycznemi.

To natchnienie, które dało człowiekowi wiarę w nieśmiertelność, postawiło go na górze duchowej, stąd jednak musi już sam własnemi oczami się rozglądać i snuć konsekwencje. Jakiem jest to dalsze życie? Na czem ona polega? Czy są w niem jakie różnice i jakie? Jakiem będzie życie człowieka dobrego a jakie złego?

Każdy wiek dawał tu swoje własne odpowiedzi, na jakie go było stać. Mamy więc i my prawo dać swoją. Cóż więc dzieje się z ludźmi po śmierci?

Wszyscy, którzy opuszczają ten świat z charakterem dobrym czy złym, przechodzą w stan sądem Bożym im należny. Dalszy ich byt jest sprawiedliwem wynikiem i następstwem ich dotychczasowego życia. Życie zgodnie z prawem Bożem przeżyte albo rozpoczęte, idzie dalej w tym kierunku, ale w nowych warunkach. Wyzwolone z więzów cielesnych, zwierzęcych, wznosi się bez przeszkód na te wyżyny, do których dotąd tęskniło, dokąd się wyrywało. W łączności z Chrystusem, uszczęśliwiony, że znalazł rozwiązanie zagadki życia, duch człowieka utożsamia się coraz to bardziej świadomie z Bogiem, zlewa się z Nim w jedną całość.

A zły człowiek?

Większość teologów, mimo energicznego odżegnywania się od tak zwanego materjalizmu, wychodziła zawsze ze skrajnie materjalistycznego rozumowania w rozwiązywaniu tego pytania. Stawiali oni zawsze tak tę kwestję: Co się raz dobrowolnie w dół toczyć zaczęło, tego już żadna siła nie powstrzyma. Gdy człowiek zaczął grzeszyć i w tym stanie życie swe ziemskie zakończył, znalazł się w tem samem położeniu, co przestępca, schwytany przez prawo i zaprowadzony przed sędziego. Sędzia musi sądzić według ustanowionego prawa, które jest wyższe ponad jego wolę: przestępca musi być karany.

Nic mu nie pomoże, że spostrzega teraz swój błąd; sposobność do czynienia dobrze już minęła, teraz istnieje tylko wymiar kary. Ten czysto ziemski i bardzo naiwny proceder przepisywali także Bogu. „Jako w niebie tak i na ziemi“ zamienili na: „Jako na ziemi, tak i w niebie“. Sprawiedliwość Boska musi być podobna do ludzkiej. Prawnikowi pomagał staroświecki filozof-matematyk, który twierdził, że zło jest równie silne jak dobro i ma zdolność rozwijania się w nieskończoność, wobec czego grzesznika nawet sam Bóg uratować nie może; musi on zginąć, zjednoczyć się z najwyższem złem, z szatanem, na wieczne cierpienie skazanym. Szatan znajduje swe zadowolenie w złości, a więc i jego wspólnik, grzesznik, cel swój osiąga w dążeniu do ostatecznego zła, do piekła, które jest i cierpieniem i roskoszą równocześnie.

Że takie poglądy nie są zgodne choćby tylko z prawami przyrody, to nikomu prawie na myśl nie przyszło. Głos nielicznych jednostek o odmiennych zapatrywaniach, jak Tertuljana, Augustyna i paru innych, głos zresztą słaby, na osobistem przeświadczeniu, wówczas nieuznanem, oparty, nie zrobił żadnego wrażenia. C. d. n.

JAN KOCHANOWSKI.

Modlitwa.

Boże, którego dobroć się unosi,
Gdy Cię cnotliwe serce o co prosi:
Wysłuchaj modły, które lud Twój czyni
W Twojej świątyni.

Niech się na ziemi tej zbrodzień nie rodzi,
Co depcząc prawa szczęściu braci szkodzi:
Zdradą i fałszem żyjąc niespokojny,
Krwi chce i wojny.

Pokój wam daję, wyrzekłeś to Panie,
Niech głos ten prawem dla świata zostanie:
By zgoda sprzęgła sąsiedzkie narody,
Wśród ich swobody.

Kazałeść ziemi, aby nas karmiła,
Deszcz i pogodę Twa ręka przesyła:
Niech więc z jej daru rolnik chleb swój kraje
I nędznym daje.

Tak obdarzeni Twojemi łaskami,
Prosim Cię Panie z pokorą i łzami:
Odpuść nam winy, niech nas w dobrym stanie
Wieczność zastanie.

Prawda o Kordeckim*).

Istnieje w narodach zwyczaj czczenia wielkich wypadków, aby podnieść ducha danego narodu z jednej strony, a uczcić pamięć bohaterów z drugiej. Piękny to i chwalebny zwyczaj, ale tylko wówczas, gdy dany wypadek zasługuje na uczczenie, gdy wymieniony bohater był rzeczywiście tym, za kogo się przedstawiał.

W dniu 18-go listopada 1655 roku zaszedł wypadek w dziejach narodu naszego znamienny i na ustrój społeczny w Polsce wielki wpływ mający. W dniu tym otoczyła armja szwedzka, złożona z czterech tysięcy żołnierza różnej broni, klasztor Paulinów na Jasnej Górze.

Jasna Góra w owym czasie była już uważana za miejsce cudowne, a biało ubrani zakonnicy za aniołów. Gdy wieść rozniosła się po kraju, wódz polskich sił zbrojnych, Czarniecki, zdołał zgromadzić silniejszy zastęp rycerstwa i zmusił Szwedów do odstąpienia z pod murów Częstochowy. W czasie oblężenia, w silnej podówczas twierdzy jasnogórskiej, zamknęła się znaczna ilość szlachty, broniąc klasztoru przed naporem Szwedów, a tymczasem przeor klasztoru, mnich Kordecki, prowadził rokowania z generałem szwedzkim Müllerem o warunki poddania twierdzy.

Ponieważ, jak powyżej zaznaczyłem, twierdza Częstochowa była silną, a Szwedzi nie mieli armat oblężniczych, dalej, ponieważ Czarniecki bił wszędzie wroga, potrzeba było odstąpić z pod klasztoru i ratować się ucieczką. Tak wygląda prawda historyczna.

Tymczasem mnich Kordecki postanowił wyzyskać fakt ustąpienia Szwedów dla interesu zakonu Paulinów i klasztoru jasnogórskiego, a przedewszystkiem przedstawić chciał siebie samego w aureoli bohatera, patrjoty i głównego oswobodziciela kraju. Napisał tedy broszurkę, historję obrony

---

*) Żywioły klerykalne w Polsce przygotowują się do obchodu tak zwanej „obrony Częstochowy". Jak ta „obrona" wygląda w świetle faktów historycznych — wyjaśnia artykuł ks. J. L. Zawistowskiego. *Redakcja.*

Częstochowy, gdzie fałszywemi twierdzeniami i zmyślonemi faktami uwypuklił tak swoją osobę, mimo rzekomej skromności, że historyjka kłamliwa Kordeckiego nie tylko weszła do polskich szkółek elementarnych ku zatruciu młodych dusz i umysłu dzieci, ale nawet starzy i wypróbowani pisarze dali się wziąć na lep chytrych kłamstw mnicha.

Z anegdotek Kordeckiego skorzystał Henryk Sienkiewicz i usnuł z nich wspaniałą powieść historyczną. Romans Sienkiewicza opisany w Trylogji rozszedł się w setkach tysięcy egzemplarzy pomiędzy lud i odniósł niespodziewany skutek. Oto bajeczki i plotki Kordeckiego nabrały znaczenia realnej i prawdziwej historji dla ludu.

Kordecki wysnuł pajęcze nici kłamstw i fałszów, a pomógł mu w tem nieświadomie pisarz tej miary jak Kraszewski, który zromansował anegdotkę, aż w końcu dokonał dzieła Sienkiewicz; naturalnie obaj pisarze nie liczyli na to, że historja romantycznych kombinacji i poetycznych opisów z fantazji będzie przyjęta przez masy jako fakt historyczny.

Znany w świecie całym wypadek, zbrodnia mnicha Macocha, Olesińskiego, Starczewskiego i Rejmana, która w dniu 27 lipca 1910 r. wyszła na jaw i wstrząsnęła nie tylko społeczeństwem polskiem, ale poruszyła opinję całego świata, położyła kres bajeczkom o bohaterskim czynie Kordeckiego i mnichów jasnogórskich, a wykazała, że jak w r. 1910 mnichy byli mordercami, złodziejami, oszustami i t. d., to w roku 1655 byli zdrajcami kraju i fałszerzami dziejów.

Zbrodnia popełniona przed 15 laty na Jasnej Górze ma tyle wspólnego z anegdotkami Kordeckiego o obronie Częstochowy w roku 1655, że zdemaskowała kłamstwa Kordeckiego i jego pozowanie na bohatera narodowego. Gdy poszedł po świecie głos, że zakonnicy są złodziejami i mordercami, a przedtem byli bohaterami i gorącymi patrjotami, rząd szwedzki wydobył z archiwów pamiętniki i oryginalne listy Kordeckiego i ogłosił je. Z tych historycznych dokumentów okazuje się, że zakonnicy częstochowcy roku 1655 nie byli żadnymi bohaterami, a przeor Kordecki był zdrajcą i sprzedawczykiem.

Legendarna postać mnicha-bohatera zmienia się w postać blagiera, oszusta i zdrajcy.

List Kordeckiego ogłoszony przez rząd szwedzki stwierdza, że chciał on (t. j. Kordecki) wydać klasztor Szwedom, a targował się o warunki. List oryginalny jest zupełnie innym od listu ogłoszonego przez Kordeckiego i stwierdza, że mnich był gotów klasztor wydać, że władzę najjaśniejszego króla szwedzkiego uznał i przed generałem bił pokornie czołem. Nie zrobił tego tylko z obawy przed szlachtą broniącą twierdzy, która o poddaniu się słuchać nie chciała, a nawet groziła śmiercią każdemu, kto o tem wspominał.

Nadchodzącą rocznicę pobicia Szweda na polskiej ziemi koniecznie potrzeba obchodzić w duchu prawdy, zdjąć aureolę z głów kłamliwych mnichów, a oddać komu się należy sprawiedliwość, t. j. Czarneckiemu, armji polskiej, a przedewszystkiem patrjotycznemu narodowi.

Prawdziwa miłość Ojczyzny każe czcić prawdziwych patrjotów i obrońców, a nie zdradzieckich blagierów.

Ks. J. L. Zawistowski.

Czytelnicy! Odnawiajcie prenumeratę!

T. Kościuszko wobec rzymskiego Kościoła.

Komuż nieznane to imię? Związane ono na zawsze ze wspomnieniem jasnych chwil Polski, walczącej o swój byt i prawo ludu. Ten wódz chłopski, który zdołał wznieść się ponad przesąd szlacheckiego stanu i uznać w pracującym ludzie równego sobie współobywatela, człowiek ten był w swej pracy i walce zapowiedzią jutra: Polski ludowej, której jednak nie danem mu było doczekać. Lecz poglądami swymi wskazywał drogę, napominał, uczył. Że przegrał w boju, nie dziwne; wszak miał do pokonania przeszkody olbrzymie, przemoc zaborcy, a co gorsza, bezwład ducha własnych współrodaków, niechęć ich czy zawiść. Między innemi stosunek kleru rzymskiego do jego poczynań był wrogi. Nie miała Polska szczęścia do episkopatu rzymskiego u schyłku swej niepodległości. Gdy kiedykolwiek polityka kościelna hierarchji nie szła w parze z interesami narodu, to przynajmiej przyświecała jej pewna myśl dobrze czy źle zrozumianego interesu państwa czy kościoła. W 18-tym wieku widzimy, przy niesłychanym upadku wszelkich zasad etycznych, brak jakiejkolwiek myśli przewodniej czy idei, któraby tłómaczyła politykę ówczesnego episkopatu i jego stosunek do Polski. Zdawaćby się mogło, że naturalnym będzie stosunek niechętny, nawet wrogi do prawosławnej Rosji, która niszczy unję. Lecz w tej nieszczęsnej epoce polskiego życia, przy braku miłości kraju i służby dlań, przy religijnej obojętności, przeważającem pragnieniem wśród dostojników kościelnych była karjera i chęć użycia. Poza nielicznemi wyjątkami, biskupi i prałaci piastujący wówczas najwyższe godności w hierarchji Kościoła i polskiego państwa, są płatnymi stronnikami Moskwy..." Uwzględniając tę... małą liczbę członków kolegjum biskupiego, mówi Korzon — musimy niekorzystne powziąć wyobrażenie o jego wartości politycznej w drugiej połowie XVIII wieku, skoro tylu wydało występnych, potępionych przez naród, a nawet wieszanych lub skazanych na szubienicę dostojników [1])".

W tych warunkach, niewdzięcznem było zadanie Kościuszki budzić ducha patrjotyzmu i ofiarności w szeregach duchowieństwa, które wpływem na lud mogło poważnie zaważyć na losie powstania. Wydał więc „Odezwę do duchowieństwa" 24 marca 1794 r., by przypomnieć mu obowiązki wobec walczącej Polski. „Wezwany wolą powszechną Narodu do dania ostatniego ratunku ginącej Ojczyźnie... odzywam się do Was duchowni... Ojczyzna wzywa przezemnie waszego ratunku, waszej wierności. Pokażcie w oczach powszechności narodowej czem być powinniście... Wasze osoby... zdrowie... oświecenie, majątki... powinny być czystą dla niej (Ojczyzny) ofiarą"... [2]). Przypomina tedy klerowi czem być winien. Więc Kościuszko uważał, że duchowieństwo nie jest tem, czem być winno, ale że trzeba dopiero je do powinności służenia krajowi wezwać a nawet zagrozić, gdyż jeśli go nie usłucha, tem dlań gorzej. „...Przykłady obce będą dla Was — mówi dalej — zapewne najgruntowniejszym dowodem, ile wszędzie duchowieństwo szkodować musiało, kiedykolwiek interes swój od powszechnego Ojczyzny interesu odłączyć zamyślało. Uwaga tak widoczna i skutki z niej chybić nie mogące, będą dla Was dość silną pobudką, abyście okazali cnotliwe obywatelstwo Wasze..." Przykładem tym, to zapewne rewolucyjna Francja, która z całą bezwzględnością

---

[1]) Wewnętrzne dzieje Polski. T. I. Str. 265.

[2]) L. Nabielak, T. Kościuszko jego odezwy i raporta. Kraków 1918. Str. 44.

przypominała duchowieństwu jego wobec kraju obowiązki, zmuszając do posłuchu. Podkreśla Kościuszko w odezwie ten smutny a tyle dla Polski w skutkach groźny fakt, odłączenia interesu kościoła od powszechnego Ojczyzny interesu. Stwierdza więc fakt rozbieżności interesów narodu i kościoła. Odezwa ta jest dowodem nieufności Naczelnika do patrjotyzmu i obywatelskiego poczucia kleru, jest jego aktem oskarżenia.

Nie wielki musiał być skutek powyższej odezwy, gdyż dla braku środków materjalnych w pięć tygodni później nakazuje Kościuszko rekwizycję kosztowności kościelnych. W „rozporządzeniu względem kosztowności kościelnych" wydanem 30 kwietnia 1794 r, pod Winiarami powiada: „ofiary, które pobożność na ozdobę świątyń Bożych oddała, są skarbem powszechności. W gwałtownej Ojczyzny potrzebie, w sprawie boskiej, bo w sprawie uciemiężonego narodu, ratującego swe prawa i własności.. użyć ich nie tylko się godzi, ale należy... Dlatego zalecam Komisji Porządkowej województwa Krakowskiego: 1) Traktować o to ze Zwierzchnością duchowną, aby wszelkie bogactwa w kościołach tak świeckiego jako i zakonnego duchowieństwa (mendicantes nawet nie wyjmując) będące, na teraźniejszą Rzpltej potrzebę pod rejestrem i szacunkiem oddane było do rąk tejże komisji z zaprzysiężeniem miejscowej zwierzchności lub Communitatis, gdzie ta jest, iż nic nie ukryto i że wszystko wiernie oddano, wyjąwszy to, co za uznaniem Komisji na nieuchronną potrzebę i świętej religji obrządków zostać ma... Urządzenie niniejsze moje, aby jak najprędzej wykonane było, Komisji Porządkowej Województwa krakowskiego zalecam" [1]).

Nie tylko rolę kleru w Polsce oceniał Kościuszko surowo. Katolicyzm rzymski wogóle był dlań religją trzymającą „...ludzi w głupstwie najnieświatlejszym" i odbierającą im „jeżeli można naturalny rozum" — jak to określił w jednym z listów swych do Sierakowskiego [2]). Nie-zapomniał też o roli inkwizycji świętej, bo gdy po wiedeńskim kongresie w epoce poczynającej się reakcji, Ferdynand król hiszpański, słał swych komisarzy do zbuntowanych kolonji Amerykańskich, Kościuszko ironizując, powiada we wspomnianych już listach, że król ten chce zaprzyjaźnić kolonistów „...z Inkwizycją świętą, która tyle miljonów ludzi raczyła zaprowadzić prostą drogą do nieba". O stosunku zaś papiestwa do despotyzmu, do takich jego reprezentantów, jak Ferdynand hiszpański, powiada, iż: „...kto wie, może papież kanonizować go będzie" (str. 82).

Ocena powyższa roli duchowieństwa i kościoła rzymskiego w Polsce, przez Kościuszkę, jest jednym z dowodów słuszności opinji późniejszych i współczesnych nam patrjotów, że zguba Polski w Rzymie. *J. Górecki.*

Nowa Macochjada.

Straszna zbrodnia popełnioną została w nocy z 19 na 20 września br. w klasztorze Karmelitów we Lwowie. Mianowicie karmelita ks. Józef Kopacz, lat 38 liczący, zamordował siekierą drugiego księdza Jana Ideca, kapelana wojskowego z Lublina. Zbrodnia ta rzuciła ponure światło na stosunki, panujące w tym klasztorze, a nowy Macoch wzbudził wszędzie zgrozę.

Ks. Józef Kopacz od 3 lat znajdował się w klasztorze Karmelitów pod

---

1) L. Nabielak: str. 161.

2) Zachorski: „Listy nieznane T. Kościuszki, 1814—17 r, nr. 22, str. 74. Rocznik Tow. Przyj Nauk w Wilnie 1910. T. IV.

imieniem ojca Adama. Przedtem był księdzem świeckim, lecz za złe i niemoralne życie został na skutek skarg parafjan usunięty i wstąpił do klasztoru Karmelitów. Jak zeznał, od kilku lat choruje on na syfilisa, a zamordować chciał nie tylko ks. Ideca, ale także i przeora klasztoru ks. Biniaka, zato, że prześladowali go i drwili z niego i jego choroby. Celem wywarcia zemsty przygotowywał zbrodnię przez dwa tygodnie. Zakupił więc siekierę, którą ukrył w swej celi. W dniu 19 września przymocował siekierę do pasa pod sutanną. poczem udał się na nabożeństwo do kościoła Nazaretanek. Pomodliwszy się do syta, wrócił do klasztoru, usiadł w konfesjonale, wyspowiadał jakiegoś braciszka, nie rozstając się z siekierą. Wieczorem ukrył się około celi ks. Ideca, oczekując jego powrotu. Gdy o godz. 11, ks. Idec powracał z pogawędki od przeora, morderca rzucił się nań na progu celi, zadając mu cios siekierą w głowę, od którego kapelan runął na ziemię. Tu jeszcze w bestjalski sposób rąbał go siekierą. Po zbrodni morderca opłukał nad wiadrem skrwawione ręce, chwycił znów siekierę, wyszedł, zamknął celę na klucz i począł się skradać do celi przeora. Przeor słysząc stuk przewróconego krzesła, obudził się, wybiegł na korytarz i krzyknął „złodzieje!“ — poczem cofną się do celi i do rana spał spokojnie. Spłoszony przez przeora morderca udał się do swej celi, gdzie przepędził czas do 5 rano, porządkując swoje rzeczy i paląc sprośne fotografje i rysunki, których jednak część pozostała niespalona. Po g. 5 morderca udał się do kościoła, gdzie czas jakiś żarliwie się modlił, a następnie wyszedł na ulicę, kierując się prosto do policji, gdzie złożył zeznania. Obecnie osadzony jest w więzieniu — z wszelkimi przynależnymi mu, w myśl konkordatu, honorami.

Jeszcze nie zapomnianą została sprawa paulina Macocha jasnogórskiego, a rzymski kler ma nową perłę: karmelitę Kopacza lwowskiego.

Niewątpliwie cała ta sprawa wynikła z dopustu boskiego. Wśród kleru rzymskiego jest tyle zepsucia, tyle chciwości na majątki, tyle zachłanności na władzę, tyle nienawiści, że Pan Bóg chcąc zwrócić uwagę rzeszy wiernych kościoła katolickiego na to, co „sługi boże“ wyprawiają, dopuścił, by ujawniły się postępki takiego karmelity Kopacza i by w ten sposób ostrzeżone rzesze katolików nie szły na oślep za klerem. Jest więc w tej sprawie „palec boży!“

Proces ujawnia całą ohydę klasztornego życia. W klasztorze urządzano dzikie orgje, a ryk pijanych mnichów rozlegał się w około tak, że władze wojskowe ustawiały wartę, która nie pozwalała zbliżać się do tego przybytku pobożności w obawie zgorszeń.

Od czasu do czasu ponad wysokie mury klasztorne przeleje się nadmiar moralnego kału i wskazuje, że te przeżytki średniowiecza to nory zepsucia, zbrodni i obłędu. Nagromadzone w ciągu wieków majątki dają wszelakim basałygom możność prowadzenia próżniaczego życia. Skupia się też w tych djabelskich koszarach głupota, złośliwość i wszelka nędza moralna. I dzieje się to samo na całym świecie. Moglibyśmy tu przytoczyć dziesiątki wypadków demoralizacji zakonnej, w ostatnich latach ujawnionej w sądach kryminalnych różnych krajów.

I pocóż jeszcze istnieją klasztory? Nie pielęgnują ducha pobożności, bo gdyby go tam bodaj ślad jakiś istniał, to byłyby te orgje niemożliwe. Niema tam ducha nauki i wiedzy, niema miłosierdzia i służby społecznej; zakłady wychowawcze, sierocińce, szpitale, prowadzone przez zakony należą stale do najgorszych tak pod względem metody, jako też braku elementarnych wiado-

mości lub uczuć. Groby pobielane, pełne zgnilizny i robactwa, które społeczeństwo powinno jak najrychlej usunąć, by nie szerzyły zakażenia moralnego i nie żerowały na naiwności narodu.

Z parafij Narodowych.

Uroczystość w Krośnie.

Rzadka uroczystość odbyła się w niedzielę 20 września w naszej parafji. Już od wczesnego rana spieszą tłumnie wyznawcy Kościoła Narodowego do naszej kaplicy, by wziąć udział w prymicjach nowo wyświęconego ks. Józefa Kwolka. Kaplica na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa po brzegi wypełniona, a coraz to nowe gromady wiernych nadchodzą. Liczny zastęp młodzieży i obywateli przyjechał z ks. Filarskim z Bażanówki, który od kilku tygodni obsługuje naszą parafję. Około półtora tysiąca ludzi nie znajduje pomieszczenia w kaplicy, pozostają więc na obszernym placu; pogoda wprost wspaniała, jakby niebo samo chciało przyczynić się do uświetnienia uroczystości.

Rozpoczyna się nabożeństwo. Ubrany w szaty liturgiczne zasiada nowowyświęcony ksiądz narodowy przed pięknie kwiatami przybranym ołtarzem, a ks. Filarski wygłasza kazanie o kapłaństwie. Wskazuje na różnicę między księdzem rzymskim i księdzem narodowym; maluje ideał prawdziwego kapłana, Chrystusa; mówi o cierpieniach ale i o radościach księdza narodowego. Bo też naprawdę droga księdza narodowego, to droga ciernista, a jednak świetlana i jasna, bo otacza go miłość i przywiązanie braci współwyznawców. Jużeśmy zrozumieli i pojęli, co nam daje Kościół Narodowy, co mamy w księżach narodowych. Nie panami oni dla nas, ale braćmi i przyjaciółmi naszymi najlepszymi.

Zasłuchani w słowa kaznodzieji, aniśmy nie spostrzegli się, jak z oczu potoczyły się łzy. Widzieliśmy jak ten i ów przedtem tak obojętny dla religji robociarz-towarzysz ukradkiem oczy wilgotne ocierał. Sami sobie się dziwimy i tej przemianie, która nastąpiła w sercach naszych. Gdyśmy przedtem w kościele rzymskim nawet jednej cichej mszy bez nudów wysłuchać nie umieli, zdają nam się teraz nabożeństwa Kościoła Narodowego za krótkie, a niedzieli to już doczekać się nie możemy. Z radością witamy przybywającego księdza do nas, a ze smutkiem go żegnamy. Przedtem i lata całe obywaliśmy się bez kościoła z lekkiem sercem, a teraz to już wprost nie do pomyślenia, żeby choć w jedną niedzielę u nas nie miało być nabożeństwa. Tak, teraz czujemy się naprawdę chrześcijanami. Niedzielna uroczystość wywarła na nas głębokie wrażenie i na długo pozostanie nam w pamięci. Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi jesteśmy niewymownie wdzięczni, że zezwolił na prymicje u nas. Nowemu zaś bojownikowi o sprawę Chrystusowego Kościoła życzymy obfitych łask od Boga, hartu ducha i wytrwałości.

Nasza parafja, jakkolwiek jedna z najmłodszych, rośnie i potężnieje prawie z każdym dniem. W nabożeństwach bierze udział stale zgórą półtora tysiąca osób, a na uroczystości prymicji zebrało się około półtrzecia tysiąca. Jedną mamy tylko troskę, a mianowicie, co będzie gdy nastaną zimna i słoty, bo sala, w której obecnie odprawiają się nabożeństwa, pomieści zaledwie tysiąc ludzi, a więc ledwie połowę wyznawców. Trzebaby nam przystąpić w najbliższym czasie do budowy obszernego kościoła. Dzielny nasz komitet z rzutkim i energicznym prezesem ob. Józefem Urbą na czele, obmyśla już sposoby, jakby naglącej potrzebie zaradzić. Jakkolwiek jesteśmy biedni, jednak nie tra-

cimy nadzieji, że już na wiosnę przystąpimy do budowy kościoła. Z nędznych zarobków naszych potrafimy jeszcze zawsze pewną kwotę na ten cel odłożyć.

Wspaniały rozwój parafji Kościoła Narodowego w Krośnie doprowadza naszych rzymian do obłędu. Co niedzielę rzuca się na ambonie jak opętany dwumetrowej długości kapucyn O. Konstanty. Co niedzielę urządza przegląd wojsk piekielnych i trzyma je w ostrem pogotowiu przeciw nam. Nas już jednak ani piekłem ani groźnem potrząsaniem kapucyńskiej brody nie odstraszy i nie oderwie od Kościoła Narodowego. Przy nim stanęliśmy i przy nim wytrwamy. *Wyznawca.*

Nowa parafja w Łękach.

Od pierwszej chwili powstania parafji narodowej w Krośnie, prawie co niedzielę kilkunastu naszych obywateli z Łęk, pomimo znacznej odległości (15 km) spieszyło do Krosna na nabożeństwo. Po powrocie opowiadali nam z zapałem i radością, co wiedzieli i słyszeli. Ponieważ liczba zwolenników Kościoła Narodowego u nas stale wzrastała, postanowiliśmy i u nas założyć samoistną parafję. Zorganizowaliśmy więc tymczasowy komitet, zbudowaliśmy w odrestaurowanym domu Kółka Rolniczego ołtarz, a 8 września przybył do nas ks. Filarski z Bażanówki, by po raz pierwszy odprawić mszę św. w języku polskim. Pomimo uroczystości rzymskich w Tarnowcu i odpustu w pobliskich Kobylanach, zebrało się przeszło tysiąc osób na nabożeństwo. Zaledwie kilkunastu z nas słyszało polską mszę św., to też w głębokiem skupieniu wysłuchaliśmy naprzód o godz. 9 cichej mszy św. i nauki, a o godz. 11 odbyła się suma z kazaniem. Po południu o w pół do trzeciej, po krótkiem nabożeństwie w półtora godzinnem przemówieniu wyjaśnił nam ks. Filarski zasady Kościoła Narodowego, rozwiał resztę wątpliwości i zachęcił nas gorąco do dalszej twórczej pracy nad rozbudową naszej parafji.

Dotychczasowy nasz proboszcz rzymski z Kobylan, który nas przedtem nigdy nie odwiedzał, na tydzień przed przybyciem księdza narodowego prawie codziennie do nas przychodził i zaklinał, żebyśmy nie zakładali parafji narodowej. Obiecywał nam, że wyrobi z Rzymu pozwolenie na odprawianie nabożeństw w języku polskim. My jednak wiemy, że Kościół Narodowy oprócz nabożeństw w języku ojczystym daje nam coś więcej, czego kościół rzymski nam nigdy nie da. Nie jeden z nas w czasie swego pobytu w Ameryce poznał owocną działalność Kościoła Narodowego, dlatego też obietnice księdza proboszcza z Kobylan i tak zresztą niezniszczalne, wcale nas nie skusiły. Cieszymy się, żeśmy wyzbyli się przewrotności rzymskiej i że możemy dołożyć cegiełkę do budowy lepszej Polski. Niech sobie pająk rzymski szuka innych ofiar, my chłopi polscy jego sieci tak długo targać będziemy, aż się z Polski wyniesie. Proboszcz z Kobylan zaś niech nas nie straszy, że nas po śmierci na cmentarz nie wpuści, bo my i na to radę znajdziemy. Jedno nabożeństwo odprawione przez księdza narodowego przysporzyło nam wielką liczbę naszych zwolenników. Szkoda tylko, że u nas dla braku księży nie mogą się odbywać nabożeństwa regularnie co niedzielę, gdyż wtenczas zapewne w kościele kobylańskim znikłaby wnet łacina. Lecz co się odwlecze, to nie uciecze. *Zwolennik K. N.*

Z Wiśnicza.

Poświęcenie Krzyża.

„A ja gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie" (Jan XII.). Dawno już bardzo dawno temu, kiedy na krzyżu, drzewie hańby,

podniesion został Jezus Chrystus od ziemi i miłością swoją i poświęceniem pociągnął świat do siebie. A jednak, chociaż to już tak dawno, odkąd skonał Jezus na drzewie krzyża i z głębokiem westchnieniem rzekł: „wykonało się“, przecież ten krzyż, tę kolebkę, w której Jezus był spowity cierniami i gwoździami, ten ołtarz całopalenia, na którym Chrystus zgorzał od ognia swej nieskończonej miłości, ze czcią dziś wspominamy i przed oczy Go sobie przedstawiamy, jako ołtarz naszego pojednania się z Bogiem i poświęcenia. Krzyż więc jako katedra, ambona, z której Jezus nauczył nas, jak mamy miłować braci i ludzkość całą, niechże i dziś będzie dla nas pobudką i zachętą do postępowania drogą wskazaną nam przez Jezusa Chrystusa.

Parafja nasza, ceniąc sobie wielce to godło zbawienia i pojednania, postawiła na placu przed swym skromnym domem Bożym, wysoki dębowy krzyż, którego poświęcenie odbyło się dnia 19 września. Przy pięknej pogodzie, wśród śpiewu „Twoja Cześć chwała“, wyruszyła z naszego kościółka pod przystrojony krzyż uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Faron w asyście ks. J. Kwolka i wypowiedział naukę o znaczeniu Krzyża Chrystusowego w życiu chrześcijanina. Na zakończenie rozbrzmiał z głębi serca hymn podniosły „Ciebie Boże chwalimy“ z tą rzewną prośbą: „Zbaw lud Twój Panie“. Podniesieni na duchu parafjanie z pieśnią na ustach wracali do swych domów, ufni, że idąc śladami Ukrzyżowanego, poniżonego i wzgardzonego, ale zwycięzkiego Jezusa, przejdą i oni przez życie zwycięzko, zostawiając przykład potomności godny do naśladowania. *ks. F.*

Z Jastkowic.

Dziwiliśmy się trochę, że księża rzymscy dali nam spokój przez 3 miesiące. Był to jednak spokój udany, bo w gruncie rzeczy po cichu robiono przygotowania do ataku. Teraz walka się zaczyna.

Do gminy naszej, która nie mogła się nigdy doprosić księdza choćby tylko czasem dojeżdżającego, przeznaczono nam łaskawie proboszcza w osobie ks. Kwaśnego (brrr!). Ten zjechał furami do Jastkowic i zamieszkał na posterunku policyjnym. Pierwszą jego czynnością po tej „instalacji“ było, że wziąwszy ze sobą komendanta policji i wójta, zaczęli w trójkę chodzić po wsi, żądając kluczy od kościoła. Byli u księdza naszego, a że go w domu nie było, zaglądał ks. Kwaśny przez dziurkę od klucza, za co dostał odprawę od gospodarza domu, który mu oświadczył, że widocznie sam na wiarę nie zasługuje, jeżeli innym nie wierzy. Nie dostawszy kluczów, sierdziście zapowiadał ten osobliwy proboszcz bez parafji, że kościół w swoje ręce dostać musi; gdy jednak na drugi dzień zobaczył tłumy ludzi na mszy św. odprawionej przez ks. Jaegera, dał za wygraną i pojechał do Niska po... wojsko, ale wrócił i stamtąd z niczem.

Starostwo ze swej strony stanęło także na usługi Rzymu. Przysłało ks. Jaegerowi zakaz odprawiania nabożeństw i zażądało oddania kościoła rzymskiemu księdzu, grożąc represaljami.

My ze swej strony radzimy starostwu i władzom tutejszym, by się dobrze namyśliły, nim walkę na dobre rozpoczną. My znamy nasze prawa i wydrzeć ich sobie nie damy. Nie nastraszą nas także żadne nakazy i zakazy ani groźby przysłania wojska. Nie próbujcie nas panowie nawracać do Rzymu bagnetami, nie poniżajcie powagi władzy państwowej, nie wszczynajcie walki religijnej!

Tyle na razie! *Jeden ze wszystkich.*

Nowocześni Niewolnicy.

W „Dzienniku Bydgoskim“ napisał jakiś ksiądz diecezji chełmińskiej artykuł, w którym poddał krytyce postępowanie biskupa Rosentretera. Na to „Urzędowy Orędownik kościelny dla diecezji chełmińskiej“ zwalił maczugą autora, przypominając mu § 1386 Prawa Kanonicznego, który tak brzmi w tłumaczeniu polskiem:

„Zabrania się duchownym świeckim bez pozwolenia ordynarjuszów, a zakonnikom bez upoważnienia swego superjora oraz ordynarjusza diecezji wydawania jakichkolwiek książek, które traktują o sprawach świeckich, zabrania się pisać w dziennikach, pismach i wydawnictwach perjodycznych, oraz niemi kierować. § 2.: W dziennikach, pismach i wydawnictwach perjodycznych, które atakują religję katolicką, lub moralność, nie powinni pisać nawet świeccy katolicy, chyba, że są po temu powody słuszne i rozumne, zaaprobowane przez ordynarjusza miejscowego.“

Dla lepszego zrozumienia ducha rzymskich praw Biskupi Wikarjat Jeneralny takie dodał tłómaczenie odnośnego paragrafu:

„Żeby już żaden kapłan naszej diecezji nie odważył się napisać podobnych czci własnej kapłańskiej i całego naszego duchowieństwa ubliżających artykułów, zakazujemy niniejszem naszemu klerowi diecezjalnemu i wszystkim kapłanom, którzy się w obrębie naszej diecezji zatrzymają, sub poena suspensionis ipso facto incurrenda (pod karą zasuspendowania przez sam fakt) pisywania do gazet i pism perjodycznych jakichkolwiekbądź artykułów. Każdy kapłan, który pomimo naszego zakazu napisze artykuł do gazety albo go spowoduje albo go inspiruje albo w jakikolwiek sposób do ogłoszenia jakiegobądź artykułu lub notatki w gazetach i czasopismach publicznych dopomaga, niech wie, że jest ipso facto suspendowany ab officio. (Canon 2279).“

To obudziło nawet redaktora „Głosu Pomorskiego“, który niedawno jeszcze kruszył kopje w obronie Rzymu i głosił zdanie, że „katolicyzm a polskość to jedno.“ Rozjuszony „Głos Pomorski“ nazywa to rozporządzenie wyzywającem i pisze:

„Taki oto dekret wyszedł z Pelplina, z stolicy biskupiej ziemi odwiecznie i nawskróś polskiej — wyszedł w lat siedm po runięciu tronu pruskiego satrapy, w lat pięć po wyzwoleniu dzielnicy naszej z kajdan zaborcy, po wkroczeniu tu triumfalnem jej wybawcy żołnierza polskiego — dekret, który usiłuje wskrzesić kagańcowe prawo najezdnika, przeciwstawić się elementarnym zasadom wolności i demokratyzmu, zignorować ducha i literę Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.“

„Przeciwko takiemu stawianiu sprawy musimy już dziś imieniem społeczeństwa pomorskiego ze zrozumiałym bólem, ale i ze zrozumiałą stanowczością założyć protest, uważając dekret biskupi za próbę kwestjonowania obecnego na ziemi polskiej porządku rzeczy.“

Cóż taki zakaz w praktyce oznacza? Jest to namordnik, zamykający zupełnie usta każdemu księdzu, ba, nawet świeckiemu członkowi Kościoła i uniemożliwiający wszelką, choćby najłagodniejszą krytykę rozporządzeń hierarchji rzymskiej. Co więcej, ponieważ zakaz nie rozróżnia treści w artykułach, ale sumarycznie nie pozwala nic pisać, więc możliwe są, jak jeden z księży pisze, takie rzeczy:

„To już nie żadna dyscyplina, to najpotworniejsza niewola! W Grudzią-

dzu np. zatrzymał się jakiś kapłan, sprawodawca katolickiego dziennika. Za napisanie sprawozdania np. o ruchu religijnym w Grudziądzu, wpadł nieborak w suspenzę ipso facto i nie wolno mu na przyszły dzień nawet Mszy św. odprawić. — Proboszcz diecezji chełmińskiej, którego oczerniono w gazetach, nie może napisać listu do redakcji i sprostować doniesienia korespodenta, gdyż za zamieszczenie jakiejkolwiek notatki w gazecie wpada się w suspenzę. Co więcej. Wpada w suspenzę nawet taki ksiądz, który w prywatnej rozmowie „inspiruje“ kogoś, aby napisał artykuł lub notatkę np. o uroczystości kościelnej lub stowarzyszeniowej w gazecie, dla zawiadomienia o niej opinji publicznej.“

„Doprawdy bolesny uśmiech wywołuje podobne rozporządzenie władzy duchownej i to jeszcze zamieszczone w „Dzienniku Urzędowym“.

Bolesny uśmiech!... Na tem poprzestaje biedny niewolnik rzymskiej satrapji! Boleściwie, jękliwie protesty anonimowe, broń zahukanych dzieciaków lub steroryzowanych rekrutów! Biedni wy, księża polsko-rzymscy!

Z prasy.

Pisma polskie w Ameryce protestują energicznie przeciw kłamstwom rozsiewanym przez wędrownych zbawców wychodźtwa, w rodzaju ks. Kneblewskiego, który na łamach „Gazety Warszawskiej“ naplótł cały stek fałszów o stosunkach Polonji w Stanach Zjednoczonych. „Wiadomości Codzienne“, dziennik wychodzący w Cleveland, Ohio, pisze:

„Kłamstwem bezczelnem jest artykuł księdza Kneblewskiego w „Gazecie Warszawskiej“. Ksiądz Kneblewski był w Ameryce czas pewien, zbierał pieniądze na uniwersytet katolicki w Lublinie, sprawozdania ze składek nie dał, próbował dziennikarstwa bardzo niefortunnie, wreszcie bardzo gorliwie organizował „Kongres Wychodźtwa“ w Detroit, mając nadzieję, że będzie miał urzędzik pewny i dobrze płatny. Ale niewdzięczni kongresowicze nie dali mu urzędu. Otrząsł więc proch z obuwia swego i wrócił do ojczyzny. Tam pisze kłamstwa o stosunkach wychodźczych, jak i wielu innych przed nim. Ksiądz Kneblewski naprzykład dowodzi, że winą rozdwojenia wychodźtwa są wizyty „przedstawicieli stronnictw radykalnych“. Dopiero wizyty Hallera i min. Skrzyńskiego przyniosły „poważniejsze“ korzyści.

„Ksiądz Kneblewski powtarza za panią matką pacierz, podając skutki za przyczyny“.

„Wizyty radykalnych gości nie spowodowały rozdwojenia wychodźtwa. Rozdwojenie to spowodowane zostało okradaniem wychodźtwa przez patrjotów zawodowych, którzy zbierali na głodnych, a napychali swoje brzuchy lub oddawali na partyjną politykę. Polacy mądrzejsi spostrzegli się na oszustwie i poczęli wołać gwałtu“.

„Rozdwojenie na wychodźtwie powstało na tle ideałów Polski nowej, które nie mogą się pogodzić z ideałami Polski starej. Przybysze radykalni z Polski jedynie informowali wychodźtwo o ideałach i przedsięwzięciach Polski nowej i umacniali nas w wytrwaniu“.

„Najgorszą krzywdę wychodźtwu robili ludzie takiego typu jak ksiądz Kneblewski „clericus vagabundus“, który blagą i składkami utrzymywał się na powierzchni życia wychodźczego przez parę lat, a w końcu pogniewał się ze „swojmi“ po Kongresie z powodu, że nie mógł się pogodzić na punkcie sprawozdania rachunków“.

W „Głosie Polskim“ tygodniku wychodzącym w Tarnopolu, pos. Zamorski, j[redacted] przywódców Związku ludowo-narodowego, a także członek „chrześcija[redacted] koła sejmowego nauczycielskiego — dopuścił się cynicznej i ordynarnej napaści na nauczycielstwo, wyrażając zarazem swój pogląd na zagadnienie szkoły 7-klasowej. W artykule p. t. „Poważna chwila“ zastanawiając się nad oszczędnościami, które należałoby poczynić w budżecie państwowym, pisze ten dziwnego nabożeństwa poseł, nauczyciel gimnazjalny, co następuje:

„Kto nakazał, że w kraju analfabetów ma się mnożyć siedmioklasowe szkoły ku udręczeniu rodziców i dziatwy, a ku wygodzie nauczycieli, którzy skupieni w większem gronie, mogą sobie zafundować albo partyjkę karciąt, albo dancing z foxtrottem czy shimmy?“.

Pomijając już jego logikę, gdyż właśnie w kraju analfabetów szkoły 7-klasowe winny być skutecznem lekarstwem na podnoszenie ogólnego poziomu kultury — ton, jakiego używa p. Zamorski w stosunku do nauczycielstwa, świadczy o uczuciach, jakie żywi p. Z. do szkolnictwa powszechnego — jak i jego pracowników.

I tak się wyraża jeden z czołowych ludzi partji, która chce uchodzić za „demokratyczną“ i narodową. Tak mówi człowiek, mający pretensje do kultury, do wykształcenia, umiejący rzekomo ocenić wartość wiedzy dla praktycznego życia!

Jakiż chochoł złośliwy posłał tego człowieka do szkoły? Czy nie lepiej byłoby, gdyby się był urodził w jakiejś zapadłej wsi i pozostał całe swe życie analfabetą, nieszkodliwym pastuchem?

Kielecka „Ojczyzna“, endeckie pisemko, podszczuwa swych czytelników przeciw żydom, wyliczając przykłady zdradzania Polski i moskalofilstwa żydowskiego. Nie mamy tu zamiaru bronienia żydów, bo oni to sami skuteczniej potrafią. Jeżeli jednak „Ojczyzna“ potępia ich za sprzyjanie Rosji, to niech będzie sprawiedliwą i wszystkich moskalofilów jednaką miarą mierzy. Znajdzie ich wtedy więcej.

Podajemy dla tych „bij-zabij patrjotów“ wyjątek z katechizmu, drukowanego w Wilnie w r. 1843, ustęp zatytułowany:

„Dodatek o czci CesarzaWszech Rosji“.

Nauki w tym dodatku są następujące:

— Co w duchu religji Chrystusowej my poddani jesteśmy Cesarzowi *naszemu* Samowładnącemu Wszech Rosją?

— Winni jesteśmy czcić i kochać Cesarza, okazywać Mu posłuszeństwo i wszelką życzliwość i modlić się Zań do Boga.

— Czy należy kochać *Ojczyznę naszą Rosję*?

— Należy kochać i dobrze jej życzyć i dla niej usługi swe poświęcać, według tego jak przepisuje prawo i wola Cesarza.

— Czy te obowiązki rzeczywiście i wyraźnie podaje religja?

— Rzeczywiście w Ewangelji i innych księgach pisma świętego.

— W jaki sposób religja nam to przykazuje?

— Przypominając i wyrażając mocno chrześcijaninom, że wszelka władza, a najpierw monarsza, jest od Boga ustanowiona, a to dla pokoju, bezpieczeństwa i większego dobra ludzi doczesnego i wiecznego.

— Byłobyż grzechem uchybić tej czci i wierności, a uczynić zniewagę i zdradę?

— Byłoby bardzo ciężkim grzechem. Bo wyraźnie mówi pismo święte, że kto się sprzeciwia Zwierzchności, Boskiemu postanowieniu sprzeciwia się i ściąga na siebie wieczne potępienie.

— Czy Kościół św. zwykł modlić się za monarchę i wszystkie stany w Ojczyźnie?

— Jest ten zwyczaj w Kościele od początków chrześcijaństwa i trwać będzie aż do końca świata, na dowód życzliwej, sumiennej życzliwości ku monarsze, ku dobru wszystkich wspólnemu i dla zasługi u Pana Boga, który oświadczył w piśmie św., że takie postępowanie i takie modły wiernych są Jemu przyjemne.

A oto drugi, świeższy przykład:

Telegram arcybiskupa Kakowskiego do cara po odstąpieniu wojsk niemieckich z pod Warszawy po ofenzywie październikowej: 24 października 1914.

Z ocalonej przy pomocy Bożej i z woli Waszej Cesarskiej Mości od najścia wroga Warszawy, odprawiwszy uroczyste nabożeństwo dziękczynne, ośmielam się złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości w imieniu swojej owczarni uczucia najgłębszej wdzięczności i wiernopoddańczego oddania.

Rzymsko-Katolicki Arcybiskup Warszawski
X. Aleksander Kakowski.

Samodzielność Kościoła prawosławnego w Polsce. Cerkiew prawosławna w Polsce ma nareszcie swego metropolitę, przez co stała się niezależną prowincją kościelną. Na czele cerkwi w Polsce stanął metropolita warszawski Dyonizy, którego oficjalne uznanie ogłoszono dnia 17 września. Z odpowiednim dokumentem patrjarchy konstantynopolitańskiego przybyli metropolici Joachim i Germanos; przy współudziale wielu dostojników cerkwi oraz ministra W. R. i O. P., St. Grabskiego, dokonali aktu uznania niepodległości cerkwi prawosławnej w Polsce.

Odpowiedzi Redakcji.

Czarnota Michał, Francja. 10 fr. otrzymaliśmy. Za życzenia serdeczne dzięki.

Szczurek Tomasz. Otrzymaliśmy tylko 3 zł., a nie 13.

Burhard Adolf. Należytość do końca 1925 r. za 17 egz. wynosi 20 zł.

Miszczuk Aleksander. Za życzenia, jak również za zjednywanie prenumeratorów serdeczne dzięki.

Maćkowski Władysław, Francja. 25 fr. otrzymaliśmy. Dzięki.

Czupka St. Na całym czeku pisać nie można, a tylko na odcinku. Listu nie mogliśmy przeczytać, bo tylko połowa odcięta nas doszła. Napisz Pan jeszcze raz.

A. Konieczna, Bydgoszcz. Ks. bp. Hodur otrzymał konsekrację biskupią d. 29 września 1907 r. w mieście Utrechcie w Holandji; aktu tego dokonali arcybiskup Gerard Gul, biskup Jakób J. Van Thiel z Haarlem i bp. Mikołaj B. Spit z Daventer. Ważność sakry biskupiej ks. Hodura może podawać w wątpliwość tylko ignorant albo złośliwy oszczerca. Broszurki, o które Pani pyta, są wyczerpane.

Na fundusz prasowy złożyli: Mądrowa J. 3 zł. Przenicki Antoni 30 gr.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.